

„Teoria względności położenia głowy i nóg”

PROLOG

- Wika, wstawaj! Spóźnisz się do szkoły!
- Nie! Nie chcę jeszcze wstawać. Jeszcze 5 minut...
- Nie możesz spóźnić się na pierwszą lekcję. Ja idę robić kanapki.

Mama zeszła do kuchni i zaczęła przygotowywać śniadanie do szkoły dla Wiktorii.

„Nie chcę, nie wezmę kanapek do szkoły, jeszcze tylko 5 minut! Co rano to samo!” - pomyślała Pani Agata.

Mama Wiktorii momentami miała już dosyć, ale co mogła zrobić? Nic. Może jej córka sama kiedyś zrozumie, że musi chodzić do szkoły i nic na to nie poradzi.

Wiktorcia, nie mogąc już zasnąć, zeszła do łazienki, pospiesznie się umyła i ubrała. Potem poszła na dół, do kuchni, zjeść śniadanie. Mama już robiła kanapki, tańcząc przy tym do piosenki, którą nadawało radio.

„Skąd ona ma tyle energii? Jest siódma rano!” - pomyślała córka.

- Już jestem! Co na śniadanie? - zapytała.
- Zrób sobie płatki z mlekiem – odpowiedziała mama. Piosenka w radiu skończyła się, a ona przestała tańczyć. - Bądź cicho! Mówią coś ważnego w radiu.

Wiki wzruszyła ramionami i zaczęła podgrzewać mleko. Gdy usiadła przy stole, jej mama oznajmiła:

- Nie idziesz dzisiaj do szkoły!

Dziewczyna spojrzała na matkę zdumiona. W takim razie, po co budziła ją tak wcześnie?

No nic, wstała to wstała, ale takiej wiadomości to się na pewno nie spodziewała.

- Hurra! Dlaczego?
- Chodź, opowiem ci przy śniadaniu.

Okazało się, że Minister Zdrowia ogłosił, że jest coraz więcej zachorowań na COVID-19.

W związku tym, wraz z Prezydentem RP postanowili, że szkoły zostaną zamknięte do odwołania.

- Ale super! - zawołała Wiki.
- Prawda. Będą jednak lekcje zdalne. I tak będzie sporo pracy. Ale może nie będziemy musiały tak wcześnie wstawać!
- Na pewno! I tak SUPER!

Pierwsze dni izolacji mijały dobrze. Wiki była bardzo szczęśliwa, że nie musi chodzić do

szkoły i dźwigać ciężkiego plecaka. Wraz z mamą znajdowały sobie różne zajęcia, na które normalnie nie miały czasu. Wiadomo, nauka też była, ale dużo mniej i dużo łatwiejsza.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

– Mamo, nie chcę już tej nauki zdalnej! Chcę wreszcie iść do szkoły! - marudziła Wika.

Minął miesiąc od zamknięcia szkół. Pani Agacie i Wiktorii bardzo już się nudziło, wprawdzie miały sporo pracy, ale przymusowa izolacja była bardzo przygnębiająca. Cały entuzjazm zniknął. Nie podobało im się późne wstawanie. Zateęskniły za noszeniem ciężkich toreb i plecaków. Miały dość siedzenia przed komputerem, uczenia się i pracy zdalnej. Chciałyby już gdzieś wyjść, zrobić coś poza domem. Niestety, nie było można.

– Uwierz mi, ja też, ale wiesz, że nie możemy ze względu na bezpieczeństwo – powiedziała mama.

Wiki doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Jednak nie sprawiło to, że czuła się lepiej. Miała dosyć już tego wirusa i przymusowej izolacji. Wiedziała jednak, że nie może nic z tym zrobić. Każdemu nuda doskwierała tak samo. Wszyscy znajomi, jej koleżanki ze szkoły, każdy czuł, że nie czuje się dobrze w nowej rzeczywistości.

– Mamo – powiedziała któregoś dnia – dlaczego to się stało?

– Wirus skąd się wziął? Nikt na razie tego nie wie. Wiemy tylko, że jest niebezpieczny. Dlatego musimy siedzieć w domu.

– Aha, dobrze - Wiki zastanowiła się chwilę. - A kiedy to się skończy?

– Nie wiem – powiedziała mama – nie wiem. Miejmy nadzieję, że niedługo.

ROZDZIAŁ I

Rodzina Szlajców CX składa się z : mamy – pani Anny (wszyscy mówią do niej Ann), rodzeństwa – Oli i Janka i, co może zaskakiwać, prababci dzieci, pani Wiktorii. Staruszka mieszka z rodziną tylko dlatego, że Ann jest ordynatorem szpitala zakaźnego. W związku z tym zdarzają jej się przedłużające nieobecności i system opieki społecznej (SOS) warunkowo zezwolił na to, by pani Wiktoria w wieku 79 lat wciąż mieszkała z rodziną.

Od ponad 50 już lat, SOS przesiedla ludzi, którzy ukończyli siedemdziesiąty rok życia do specjalnie wydzielonych stref. Na fakt ten wpłynęły zasadniczo dwa czynniki. Ludzie w zaawansowanym wieku uznani zostali za mniej odpornych na pojawiające się wciąż nowe

szczepy wirusów, więc rządzący uznali, że system separacji będzie przejawem wysoko rozwiniętej troski. Drugi czynnik, ekonomiczny, polega na tym, że pracujący członkowie rodzin nie mogą zajmować się bliskimi w starszym wieku. Trwający nieprzerwanie kryzys ekonomiczny spowodował, że pracownicy muszą być wydajni, pracować bez konieczności urlopów, zwolnień i innych dni wolnych.

Odbiegliśmy od tematu, ale chyba muszę wyjaśnić jeszcze kilka kwestii.

Chociażby CX, czy każdy wie, co to oznacza? Otóż rozbudowany system identyfikacji obywateli wymusił konieczność wprowadzenia nowych oznaczeń. Nawet sami noszący je nie do końca wiedzą, jakie kwestie one regulują. Co więcej, mogą one ulegać zmianie nawet wiele razy w ciągu życia obywatela.

Gdzie mieszkają Szlajcowie CX? W bloku nr 10 przy ulicy 216 w mieście 19JD. Czy warto opisywać ich mieszkanie? Cóż normalne, jak wszystkich. Minimum sprzętów, minimum rzeczy osobistych, generalnie m i n i m u m. Jedynym luksusem, na jaki mogą sobie pozwolić Szlajcowie CX, pod względem materialnym, jak i wymaganych zgód sanitarnych, jest mini solarzona. Jest to pokój, niewielki, ale jednak, który imituje warunki zewnętrzne. Lamy solarne, genetycznie zmodyfikowana roślinność, maleńki, ale wydający kojący dźwięk wodospad i trawa, miejscami przechodząca w piasek, na których można stanąć gołą stopą. Prawdziwy luksus w dzisiejszych czasach, na który odkładali wysiłkiem całej rodziny, ale opłaciło się. Są jedynymi mieszkańcami bloku, którzy mają solarzonę.

Jak już wspomniałem Ann pracuje w szpitalu. A w zasadzie w izolatorium, których w każdym, nawet niewielkim mieście jest przynajmniej kilkanaście. Podróż do pracy polega na przejeździe specjalnym tunelem taśmociągowym, który wyposażony jest w lampy jonowe. Jest to wymóg obowiązujący w każdym miejscu publicznym. Przejazd trwa około 40 minut, ale biorąc pod uwagę system zmianowy, Ann spędza w pracy, na jednym dyżurze, 5 dni, nie jest to aż tak długo.

Ola i Janek, którzy ze względu na swoje tradycyjne imiona nie są, jak możecie się domyślać, gwiazdami klasy, potocznie nazywanej „pokojem”, praktycznie nie opuszczają domu. Lekcje, podczas których pracują w goglach i zdalnych rękawicach, wypełniają im większą część dnia. Uczą się przedmiotów zintegrowanych: humanistyczne, ścisłe, artystyczne, ale najwięcej czasu zajmuje im biologia i wszystkie dziedziny kryjące się pod tym hasłem: neurologia, genetyka, bioinżynieria, astrobiologia. Wszyscy uczniowie w ich wieku, 13 już lat, mają te zajęcia na wyjątkowo wysokim poziomie - cóż wymóg czasów. Co drugi absolwent ich szkoły, decyzją zarządu wirtualnej placówki, zostanie oddelegowany na studia medyczne, zostanie lekarzem.

A prababcia? No cóż? Pomimo dostępnych możliwości technologicznych nie zdecydowała się na stabilizatory kończyn. Jeździ na tradycyjnym, cudem zdobytym, wózku inwalidzkim ze względu na niedowład kończyn. Pomaga w wychowaniu prawników, ale chyba niezbyt dobrze czuje się

w otaczającej ją rzeczywistości, a wolny od zajęć domowych czas najchętniej spędza w solarzonie. Tak, bardzo oględnie rzecz ujmując, toczy się życie Szaljców CX. Witamy w roku 2086.

ROZDZIAŁ II

Ola i Janek mieli lekcję biologii. Akurat była neurologia, ich ulubiona dziedzina. Zajęcia odbywały się na skulach, czyli swojego rodzaju tabletach z systemem zintegrowanym łączącym wszystkich uczniów i pracowników szkoły. Oprócz tego zakładali gogle. Dzięki temu uczniowie mogli „przenieść się do tematu lekcji”. W tym przypadku oglądali układ nerwowy człowieka. W ciągu dnia zawsze odbywała się tylko jedna lekcja, na której musieli być wszyscy. Pozostałe aktywności to głównie przesyłane materiały, na podstawie których uczniowie wykonują prace domowe.

Lekcję przerwał im głośny huk. Dobiegał z tak zwanego Pokoju Rzeczy Zbędnych (PRZ). Każdy miał w mieszkaniu takie pomieszczenie – było małe, bez mebli. Znajdowały się w nim wszystkie rzeczy, które właściciele chcieli zatrzymać, jednak przez rząd zostały uznane za niepotrzebne. Jak wiadomo, nie można było mieć w domu przedmiotów, których nie używało się w codziennym życiu. Oczywiście ze względu na bezpieczeństwo. Jednak dużo osób sprzeciwiało się temu, więc rząd poszedł na drobne ustępstwa i pozwolił mieszkańcom na posiadanie takiego pokoju.

Z rodziny Szaljców CX jako jedyna chodziła tam pani Wiktoria, mimo tego, że Ann prosiła ją wiele razy, by tego nie robiła. Według niej prababcia nie miała po co tam chodzić, a tylko mogła zrobić sobie krzywdę. Jednak staruszka nie słuchała jej i podczas gdy mama wyjeżdżała do pracy, pani Wiktoria często tam zaglądała. Jednak nikt z rodziny nie mógł zrozumieć po co.

Lekcja, która właśnie się odbywała, była lekcją obowiązkową, miała skończyć się za 5 minut. Rodzeństwo postanowiło, że dopiero wtedy pójdą sprawdzić, co się stało.

W tym czasie pani Wiktoria była w PRZ (co to za dziwna nazwa!). Szukała pewnej rzeczy – elektrycznej ramki na zdjęcia. Bardzo chciała obejrzeć fotografie z dzieciństwa, przypomnieć sobie, jak żyło się przed izolacją. Jednak od paru dni nigdzie nie mogła jej znaleźć. Zaczynała nawet podejrzewać, że to Ann specjalnie ją ukryła.

Nagle małe pudełko spadło jej na głowę. Mimo bólu, pani Wiktoria z wielkim entuzjazmem sięgnęła po paczkę. Może to to, czego szukała? Przedmiot był owinięty w stary, szary papier, który w dzisiejszych czasach był praktycznie nie do zdobycia. Prababcia odpakowała go, starając się nie uszkodzić opakowania. Kto wie, może już nigdy go nie znajdzie? Niby zwykły papier, ale staruszcze przypominał dzieciństwo.

-Jest! - krzyknęła uradowana.

Znalazła. Ramka z jej starymi zdjęciami. Bardzo szczęśliwa postanowiła czym prędzej udać się do solarzony i je obejrzeć.

W progu drzwi zastała Olę i Janka. Wyglądali na zdenerwowanych i lekko zaniepokojonych.

- Co się stało? Czemu macie takie naburmuszone miny? - zapytała staruszka.
- Po co znowu tam byłaś? - odpowiedziała pytaniem na pytanie Ola.
- Wiesz, że nie możesz tam chodzić! - dodał Janek podniesionym tonem.
- Oj, ale po co te nerwy? Nikt mi nie zabroni tam chodzić. Jestem dorosła i mogę robić, co zechcę. A poszłam tam po zdjęcia.
- Zdjęcia? Kto jeszcze ogląda zdjęcia! - wyszeptała Ola. Prababcia usłyszała ją jednak, lecz nie zareagowała na zaczepkę prawnuczki. - Poza tym, mogła stać ci się krzywda!
- Ale nie stała, tak? Nie jestem aż taka stara, żeby sobie nie poradzić.
- A co to był za huk?
- Spadło na mnie pudełko. Z ramką właśnie. Ale nic mi nie jest. No już, koniec przesłuchania. Połknęliście obiad? - zapytała.

Normalnych posiłków już bowiem nie było. Zamiast tego dostawało się tabletki, które imitowały jedzenie i zaspokajały głód - jednak nie miały smaku. Większości to nie przeszkadzało - mało kto pamiętał smak. Stało się tak dlatego, że rząd stwierdził, że trzymanie jedzenia w domu jest niebezpieczne dla zdrowia. Na pewnym etapie badań pojawiła się koncepcja, zgodnie z którą jedzenie również stwarza zagrożenie infekcją wirusową.

- Ee.. jeszcze nie - przyznało rodzeństwo.
- No, to już, zmykajcie. Połknijcie i wracajcie do lekcji.

Gdy tylko rodzeństwo się oddaliło, pani Wiktoria udała się do solarzony. Jak najszybciej chciała zacząć oglądać zdjęcia, przypomnieć sobie czasy, kiedy można było wychodzić z domu, spotykać się z przyjaciółmi, no i zjeść coś, co objętościowo nie przypomina tabletek witaminy C, którymi czasami leczyła ją mama. Odpocząć od całego świata.

Jednocześnie rodzeństwo wróciło do swojego pokoju. Nie mogli jednak pozbyć się wyrzutów sumienia, że źle potraktowali prababcie.

- Powinniśmy ją przeprosić? - zapytała Ola.
- Chyba tak - stwierdził jej brat. - Ale najpierw zobaczmy, co robi.

Założyli gogle. Wybrali miejsce, które chcą wirtualnie zobaczyć i „przenieśli się” do solarzony. Wewnętrzny system monitoringu domu, poza szeregiem różnych skomplikowanych funkcji, dawał też taką możliwość

Przy małym wodospadzie zobaczyli panią Wiktorię. Robiąc zbliżenie na ekranie zobaczyli, że faktycznie ogląda zdjęcia, tak jak mówiła. Nie żeby jej nie wierzyli, ale nikt w dzisiejszych czasach

tego nie robił. Obecnie sposobem zapisu sytuacji są przecież doskonałe pod każdym względem hologramy.

Pani Wiktoria akurat patrzyła na fotografię, gdzie około dwunastoletnia dziewczynka leży na plaży.

– To musi być prababcia, ma tu chyba tyle lat co my – szepnął Janek do siostry.

Ola kiwnęła głową. Kolejne zdjęcie przedstawiało tę samą osobę, która stoi na długim, szerokim moście i ogląda różnokolorowe rybki. Rodzeństwo nigdy nie widziało ani mościa, ani ryb, ani plaży. Znali je tylko z opowieści prababci.

Zrobiło im się przykro. Zdjęli gogle i ruszyli prosto do solarzony. Rzadko tam chodzili z braku czasu i chęci. Taka forma spędzania czasu w ogóle ich nie interesowała.

Zastali staruszkę w tym samym miejscu – koło wodospadu. Była tak zajęta przeglądaniem zdjęć, że nie zorientowała się, że weszli. Gdy ich w końcu zobaczyła, uśmiechnęła się szeroko.

- Połknęliście obiad, tak jak was prosiłam? - zapytała, mimo że wiedziała, jaką odpowiedź dostanie.
- Eee... nie. Zapomnieliśmy – przyznała Ola. - Przyszliśmy cię przeprosić, niepotrzebnie tak się na ciebie zdenerwowaliśmy.
- Tak, właśnie tak – przytaknął Janek.
- Ależ nic się nie stało. Chociaż tabletkę mogliście połknąć - westchnęła. - No nic, macie jeszcze dzisiaj jakieś lekcje?
- Tak, ale nie chcemy na nią iść. Możemy? Prosimy!
- Ah, no dobrze. Napiszę tylko do waszego nauczyciela, że was nie będzie.
- Dziękujemy!

Pani Wiktoria zalogowała się do systemu i wybrała odpowiedni kod, który oznaczał „inne czynności domowe”. Był to jeden z wielu powodów, odpowiednio sklasyfikowanych, które zwalniały ucznia z obecności na zajęciach.

- Możemy oglądać z tobą zdjęcia? - zapytała, chcąc się odwdziżyć prababci za trochę nieuzasadnione zwolnienie z lekcji Ola.

Pani Weronika spojrzała na nią zdumiona. Jeszcze nie tak dawno temu uważali, że to dziwactwo. Skinęła głową.

Zaczęli oglądać przepływające obrazy, a prababcia opowiadała historie z nimi związane.

- O, a tutaj są Święta Bożego Narodzenia. Moja babcia zawsze robiła takie dobre ciasta! Gdybyście mogli ich spróbować... miały taki pyszny smak!
- Smak? Babciu! Przecież nic nie ma smaku! Musiało ci się coś pomylić!
- Nie, skąd. Nic mi się nie pomyliło. Ile bym dała, żeby znów zjeść tort truskawkowy! - rozmarzyła się.

Kolejne zdjęcia przedstawiały trzynastoletnią panią Wiktorię podczas jej podróży do Batumi, miasta

w Gruzji.

- A tutaj byłam w ogrodzie botanicznym – opowiadała. - Było tam tak duszno! Ale ile ładnych roślin... O, a tam, na dole, była plaża. Woda w morzu była taka zimna!
- Naprawdę to wszystko kiedyś było? Jak musiało być wtedy dziwnie!
- Wiem, że jest to dla was nie do pojęcia, lecz tak, tak właśnie było. Wszystko teraz jest dla mnie takie inne... a dla was normalne. Bo nie znacie innego życia. Szkoda. Kiedyś było lepiej. Można było bezpiecznie wychodzić, wyjeżdżać nawet w najodleglejsze zakątki świata. Była normalna szkoła.
- Była inna szkoła? Jak to? Czy nie zawsze uczyliście się na skulach? - zapytał z niedowierzaniem Janek.
- Skąd!? Kiedyś nie było czegoś takiego jak skule! Mieliśmy plecaki. Takie duże torby – dodała, gdy zobaczyła zakłopotanie prawnuków. - Nosiliśmy w nich zeszyty, książki, piórniki, notatki... wprawdzie były ciężkie, ale można się jednak było przyzwyczaić.
- Ja nigdy bym nie chciała nosić zeszytu ani długopisu! - powiedziała Ola.
- Zeszytów, nie zeszytu – poprawiła ją prababcia, śmiejąc się. - Około ośmiu. Do tego mniej więcej tyle samo książek, ćwiczeniówek.
- To musiało ważyć tonę!

I tak minął im piątkowy wieczór. Prababcia snuła najróżniejsze historie, a rodzeństwo z chęcią jej słuchało i oglądało zdjęcia z „dawnego świata”.

W pewnym momencie do solarzony weszła mama. Chyba nikt nigdy nie widział na jej twarzy takiego zaskoczenia.

- Co robicie? - zapytała Olę i Janka.
- Babcia opowiada nam historie ze swojego dzieciństwa. Są super! - powiedziała rozentuzjasmowana Ola.
- I oglądamy zdjęcia! - dodał Janek.
- Zdjęcia? Jakie zdjęcia?
- Chodź i sama zobacz!

Ann, mimo zmęczenia, po pięciu ciężkich dniach pracy, przysiadła się do nich. Na początku nie była pewna, czy ma siłę słuchać opowieści, które i jej wydawały się mocno archaiczne. Jednak gdy zobaczyła, z jakim entuzjazmem pani Wiktoria opowiada, zrozumiała, że kryje się w nich głębszy sens.

- Już późno – stwierdziła staruszka. - Jutro zapraszam na ciąg dalszy! - i nie mówiąc już ani słowa, wyjechała z solarzony.

ROZDZIAŁ III

Pani Anna, Ola i Janek przez dwa kolejne dni, z coraz większym zainteresowaniem, słuchali pani Wiktorii.

- Babciu – zapytała pewnego późnego popołudnia Ola. - Tęsknisz za tym wszystkim?
- Tak – odpowiedziała jej starszka bez chwili zastanowienia. - Tęsknię. Świat stanął na głowie przez tego wirusa! Szkoda. Chciałabym, żebyście poczuli, co to znaczy żyć, nie obawiając się na każdym kroku zakażenia i jego następstw. Chciałabym, żeby kiedyś wszystko wróciło do stanu, który tak dobrze pamiętam - na nogi.
- Ale chyba nie do plecaków! - zaśmiała się Ola.

Pani Anna spojrzała pytająco na córkę. Ta jednak wzruszyła tylko ramionami i puściła oczko w stronę prababci.

- Kiedyś ci wytłumaczę! - rzuciła, odchodząc, z wyższością do mamy

Pani Wiktorii została Ann, Olę i Janka w dobrym nastroju, sama zaś ruszyła do Pokoju Rzeczy Zbędnych. Kto wie, co jeszcze ciekawego tam znajdzie?

Za to mama i rodzeństwo popadli w zadumę, której wynikiem była niezwerbalizowana refleksja:

- Nogi czy głowa – oto jest pytanie! - (nie zdając sobie nawet sprawy, że kiedyś ktoś miał już podobny tok myślenia).

Jeszcze kilka dni temu bez zastanowienia odpowiedzieliby, że to ich świat jest normalny, a ten sprzed kilkudziesięciu lat – dziwny. Po opowieściach pani Wiktorii odpowiedź nie była już taka oczywista.

EPILOG

Starszy pan szedł spokojnie ulicą, zmierzał w stronę szpitala na badania kontrolne. Musiał przebyć daleką drogę, bo szpital był tylko jeden w mieście, ale że była to jedna z niewielu form aktywności, jakoś bardzo mu to nie przeszkadzało. Ostatnimi czasy wprawdzie słabo się czuł, lecz stwierdził, że w wieku 84 lat to chyba normalne.

W szpitalu nie było wielu pacjentów. Szybko załatwił wymagane procedury, dostał w rejestracji numerki i poszedł do poczekalni. Na wizytę czekały oprócz niego cztery osoby – dziewczynka z mamą, chłopak w średnim wieku i starsza pani. Po paru chwilach drzwi gabinetu otworzyły się.

- Zapraszam numerki 3! - zawołał lekarz.

Pierwsza osoba z kolejki zniknęła w pomieszczeniu. Po niej kolejna.

- Numerki 7 – medyk w średnim wieku ponownie wychylił głowę przez drzwi.

Nikt się nie zgłosił.

- Numerki 7!

Starszy pan nagle otrząsnął się z zamyślenia.

- Ja! Już idę. Zamyśliłem się! Przepraszam! - powiedział i wszedł do gabinetu.
- Dzień dobry, co pana sprowadza? - zapytał lekarz.
- Ostatnio źle się czuję. Może to przez starość, ale chcę mieć pewność, że to nic poważnego.

Nie chciał używać słowa „wirus”. Każdy miał go dosyć – przez wiele lat słowa „infekcja”, „izolacja”, „pandemia” zajmowały najważniejsze miejsce w słowniku ludzi, jego także.

- Wykonamy serię badań. Termin pierwszego z nich, niech sprawdzę ... jutro! - powiedział lekko zaskoczony. - Już jutro? Wie Pan, od kiedy ludzie spędzają dużo czasu na świeżym powietrzu, słońcu, a rząd wprowadził do obrotu niesyntetyczne jedzenie coraz mniej mamy pacjentów. Zastanawiam się nawet, czy mój wybór zawodu i tyle lat nauki nie okażą się złym pomysłem, czy będę miał zapewnioną pracę?
- Myśli pan doktor, że to źle, że zmiany idą w złym kierunku? Sam przyszedłem do szpitala piechotą, nawet coraz więcej taśmociągów jest wyłączanych z użycia.
- Według mnie to świat stanął na głowie, to nie może przynieść nic dobrego!- orzekł ze znanstwem lekarz.

Pacjent nie odpowiedział. Skinął tylko głową.

Gdzieś już słyszał te słowa... Tylko gdzie? Nie mógł sobie przypomnieć. Przecież każdy mógł je powiedzieć. Dlaczego tak bardzo utkwiło mu to w pamięci? Nie wiedział. Lecz nie dawało mu to spokoju. Musiał sobie przypomnieć!

Tak się zamyślił, że nie usłyszał głosu lekarza, który informował go, że wypisał już konieczne skierowania.

- Uzupełnimy tylko pana dane i będzie można wracać do domu. Pana wiek?
- 84 lata.
- Adres zamieszkania?
- Ulica 216, tutaj, w 19JD.
- Imię i nazwisko?
- Jan. Jan Szlajc.

Wie już, kto wypowiedział słowa „Świat stanął na głowie”! Przypomniał sobie!

Wiktoria. Prababcia Wiktoria.